

## O właściwym zachecaniu

Autor: Waldemar Świątkowski



### ... do służby w Domu Bożym.

Chciejmy się nad tym chwilę zastanowić. Na początku powiedzmy o służbach, w które powinien być zaangażowany, bez wyjątku, każdy chrześcijanin.

Każdy człowiek powołany przez Boga do Królestwa Bożego, staje się częścią Kościoła Jezusa Chrystusa. Często używa się tu porównania do małej cegiełki w wielkim budynku. Każdy chrześcijanin, to mała cegiełka. Ten obraz może nasuwać błędne skojarzenie: tak, jak cegiełka tkwi nieruchomo w murze – tak chrześcijanin tkwi nieruchomo w Kościele. Szczęśliwy, że się tu znalazł, siedzi cicho, bez ruchu, bez żadnego działania. Siedzi i czeka, aż Pan Jezus zabierze cały Kościół do Nieba.

Wszystko się zgadza, z tym, że Kościół, o którym mowa, nie jest nieruchomą bryłą lecz żyjącym, duchowym organizmem. Doskonale wyraża tę zależność porównanie Kościoła do ciała (zob. 1Kor 12, 12-27) Kościół, to Ciało spojone ściśle ze sobą, gdzie każda część oddziałuje na pozostałe, każda jest ważna i ma jakąś funkcję do spełnienia. Tę funkcję każdy powinien odnaleźć i sumiennie ją pełnić. Nikt nie może powiedzieć: „nie należę do ciała” (w. 15-16). I tu powstaje pytanie: jak odnaleźć „swoje” miejsce i „swoją” służbę? Jest wielu chrześcijan, którzy są zaniepokojeni, gdyż nie wiedzą jaką służbę zlecił im Bóg. Wciąż pytają, wciąż szukają, wciąż oczekują. A czas ucieka... Co czytamy w przywołanym fragmencie? „... ale żeby członki jednakowo troszczyły się o siebie nawzajem” (w. 25). Czy to nie jest jasne i zrozumiałe? Powszechna służba w Kościele, to troska o siebie nawzajem. To służenie jeden drugiemu - „... nie może więc oko powiedzieć ręce: nie potrzebuję ciebie” (w. 21).

„Jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki, a jeśli jeden członek doznaje czci, radują się z nim wszystkie członki” (w. 26). Sprawdźmy więc siebie, czy nasze serce reaguje tak głęboko na cierpienie lub na radość Brata lub Siostry w Chrystusie?

Ta zależność sprawia, że będziemy troszczyć się o siebie, modlić się jedni o drugich, służyć innym z radością, miłować się wzajemnie itd. (zob. Rzym 12,4-17).

To tyle w wielkim skrócie o powszechnej służbie, w którą powinien być zaangażowany każdy chrześcijanin. I jeszcze jedna dygresja: gdy nie jesteśmy w powyższą służbę zaangażowani, nie tłumaczymy naszej bezczynności twierdzeniem, że mamy inną, najważniejszą służbę, a jest nią uwielbianie Boga, oddawanie Jemu chwały i gdy ją pełnię to jestem zwolniony od innych służb. Uwielbianie Boga, to nie służba – to przywilej i zaszczyt!

Czytamy dalej, że „Bóg ustanowił niektórych w kościele najpierw jako...” (1Kor 12,28).

Widzimy tu szczególne służby jak: apostołowie, prorocy, nauczyciele, dary czynienia cudów, uzdrawiania, niesienia pomocy, kierowania, mówienia językami. W Ef. 4,11 Apostoł Paweł uzupełnia tę listę o ewangelistów i pasterzy.

Biblia wyraźnie naucza, że do tych szczególnych służb powołuje nie pastor, czy rada starszych, lecz Bóg. Pastor lub rada starszych powinna takiego „powołanego” dostrzec i powierzyć mu służbę przez włożenie rąk i modlitwę.

Klasycznym przykładem jest powołanie do służby Tymoteusza. Otrzymał on od Boga dar, a starsi przez nałożenie rąk i modlitwę powierzyli mu służbę w Kościele Chrystusa (zob. 1Tm 4,14 i 2Tm 3,14).

Znając te podstawowe zasady, możemy teraz zastanowić się nad tym, jak właściwie zachęcać do podjęcia służby.

Znane są przypadki, gdy „powołano” na pastora lub kaznodzieję człowieka, który po krótkim czasie dowiedział, że do tej służby w ogóle się nie nadawał. W miarę dobrze, gdy tylko się nie nadawał, gorzej, gdy z powodu grzechu stał się zgorszeniem i przyniósł hańbę Kościołowi Chrystusa.

Są też społeczności, gdzie szczególnie mocno akcentuje się, a nawet wymaga szybkiego podjęcia jakiegokolwiek służby. Takie praktyki prowadzą ludzi do frustracji i stresu. Czują się zagrożeni i są wystraszeni, gdyż nie są przygotowani do jej podjęcia. Praktyki takie przynoszą więcej szkody niż pożytku, gdyż są niebiblijne. Dziwnym trafem powyższe trendy zbiegają się razem z coraz bardziej rozpowszechnianym w kościele tzw. coachingiem, mentorstwem czy przywództwem. Zapożyczone ze świata, zdaniem wielu przywódców doskonale spełniają się w Kościele. Metody świata nigdy nie sprawdzą się w Kościele Jezusa Chrystusa! Powinniśmy pamiętać, że do szczególnych służb w Kościele powołują nie ludzie, lecz Bóg.

Możemy jednak coś w tym Bożym dziele zrobić – zachęcać! Właściwie zachęcać.

Wspaniałym przykładem jest tu Apostoł Paweł i Tymoteusz. Tymoteusz był nie tylko współpracownikiem Pawła, lecz przede wszystkim oddanym i pojętym uczniem. To od Pawła odebrał właściwe nauki i właściwy wzór. Kluczowym wierszem pokazującym właściwe zachęcanie jest 2Tm 3,10-11: *„Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością, za moimi prześladowaniami, cierpieniami...”*

Więc to nie było tak, że Paweł w pewnym momencie, może nawet mało go znając, podszedł do Tymoteusza i powiedział: „mam przekonanie od Pana, że powinienes zostać... pastorem”. To by było najłatwiejsze, bo proste i szybkie, a przy okazji jakże wzniosłe! Lecz niebiblijne...

Paweł postarał się o to, by Tymoteusz mógł go poznać bliżej, nie na podstawie idącej przed nim sławy, lecz na podstawie życia, jakie wiodł (zob. 2Kor 12,6). W tym czasie dowiedział się o jego dobrym początku już w dzieciństwie (2Tm 1,5), doświadczył, że jest oddany całym sercem Bożej sprawie (Flp 2,20), rozpoznał Boży dar ( „... abyś rozniecił dar Boży, który jest w tobie” 2Tm 1,6 BG) i na tej podstawie „ordynował” Tymoteusza do służby. W tym okresie mógł też przez osobisty wpływ odpowiednio wychować Tymoteusza, gdyż kandydaci do służby w Domu Bożym muszą odebrać nie tylko kompendium wiedzy lecz także staranne wychowanie!

Z kolei Tymoteusz mógł przypatrzeć się wszystkiemu, co jest niezbędne do właściwego zrozumienia drogi Bożej, nie ze słyszanych słów, lecz praktycznie. Przypatrzeć i zaakceptować – naukę, sposób życia, wiarę, ale też cierpienia i prześladowania! W ten sposób

stał się wypróbowanym i niezłomnym sługą Chrystusa.

W dobie fastfoodowych rzeczy, szybkiego i intensywnego nad miarę życia, mamy również fastfoodowych liderów i pastorów – wystarczy szkoła biblijna lub nawet skrócony kurs. Wystarczy umiejętność gry na instrumencie, ładny głos i wyrażona chęć. A gdzie poznanie, na czym polega prawdziwa wiara, nauczenie się wyrozumiałości, cierpliwości, gdzie doświadczenie cierpienia, gdzie właściwe wychowanie? Wiedzę można skompensować i nawet w krótkim czasie „wtłoczyć” do umysłu. Jednak staranne wychowanie wymaga czasu i cierpliwości. Ale przecież na to nie ma czasu, a może uważamy, że jest niepotrzebne? Dlaczego więc się dziwić temu, że „dobrze rokujący” przywódcy czy liderzy nagle niespodziewanie, fatalnie zawodzą?

Pośpiech jest złym doradcą, szczególnie w sprawach Bożych. Pośpiech tłumaczymy tym, że pracy na Niwie Pańskiej jest tak wiele, że żniwo wielkie a tu brak robotników...

Nigdy nie było większej presji niż za czasów apostołskich. Przecież cały świat był białą plamą na mapie chrześcijaństwa! Nie mając samochodów, samolotów, telewizji, internetu, iść na cały świat głosząc Ewangelię, zakładać zbory, ustanawiać starszych – a czas uciekał tak samo szybko, jak dzisiaj.... Jednak nikt z posłanych przez Boga nie „skracał” procesu nauki, wychowywania, powoływania i ustanawiania swoich następców.

Czy nadal chcemy nasz pośpiech argumentować twierdzeniem, że nie ma czasu? Zapewniam – Bóg go ma! On jest Panem czasu.

Właściwe zachęcanie, to dawanie osobistego przykładu. Metoda ta powtarza się w Biblii jak refren, oto niektóre z przykładów:

- „nie dajemy w niczym żadnego zgorszenia, aby służba nasza nie była zniesławiona” 2Kor 6,3
- „...ale przez składanie dowodu prawdy polecamy siebie samym sumieniu wszystkich ludzi przed Bogiem” 2Kor 4,2
- *To jest bowiem chlubą naszą: świadectwo sumienia naszego, że wiedliśmy życie na tym świecie, zwłaszcza zaś między wami, w świątobliwości i czystości Bożej” 2Kor 1,12*
- „... ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu” 1Tm 4,12
- „Czyńcie to, czego się nauczyliście i co przejęliście, co słyszeliście, i co widzieliście u mnie” Flp 4,9

Skąd się wzięła ta recepta, dlaczego tak a nie inaczej?

Tajemnicę odkrywa Apostoł Jan: „... co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego ręce nasze dotykały” (1J 1,1)

To Pan Jezus dał wzór! Powołał uczniów „aby z nim byli”! (Mk 3,14). By mogli usłyszeć, zobaczyć, dotknąć a przez to nauczyć się. Po to, by mógł ich odpowiednio wychować i przygotować do Swego dzieła.

Dlaczego ta metoda została zarzucona? Czy tylko z braku czasu? Chyba równorzędną przyczyną jest... brak dobrego przykładu! Większość wiernych stara się żyć na możliwie najniższym poziomie, czyli jak najbliżej świata, jak najwięcej dla siebie. Nie kochamy

wymagających kaznodziei, strofujących kazań, nie lubimy słuchać o uświęceniu, o niesieniu krzyża, o walce przeciwko grzechowi. Nie staramy się „*być wzorem dla trzody*” (1P 5,3), chętniej mówimy: „nie patrz na mnie, patrz na Jezusa”. Twierdzenie takie, choć ładnie ubrane w szatę (pseudo)pokory, niczego nie zmieni – ludzie i tak będą patrzeli na nas.

Zachęta przekazana słowami nie na wiele się zda. Natomiast życie ciche i pokorne, szczęście wypisane na twarzy, bo pochodzące z przepełnionego radością serca, widoczne poświęcenie i wytrwale znoszenie cierpień w naszej służbie dla Pana, będzie najlepszą zachętą dla innych, by poszli tą samą drogą, by ochoczo podjęli się służby w Kościele.

Mamy wystarczające zaplecze w szkołach biblijnych, kursach, seminariach i szkoleniach. Mamy wspaniałych wykładowców i przez to wysoki poziom nauczania. To jest potrzebne i niech Bóg błogosławi tę pracę.

Niech nie zabraknie jednego, najważniejszego – dobrego przykładu!